

DZIAŁANIA BEZPIEKI WOBEC ZAKONÓW NA PODHALU

Specyfikę powojennego Podhala najkrócej opisują: silne przywiązanie jej mieszkańców do ziemi, wielka pobożność i wrogi stosunek do komunizmu. Po Bogu i rodzinie najwyższą wartością dla górali była i jest „śleboda”, czyli wolność. To dlatego żołnierze powojennego zbrojnego podziemia mieli mocne oparcie w lokalnej społeczności i mogli się ukrywać m.in. w tamtejszych domach zakonnych. I dlatego też przez wiele lat komuniści pacyfikowali niepokorne Podhale oraz starali się spenetrować lokalne wspólnoty zakonne.

Osobowe źródła informacji

W inwigilacji poszczególnych środowisk, w tym domów zakonnych, bezpieczeństwa korzystała przede wszystkim z osobowych źródeł informacji (OZI), a więc z usług informatorów (nazwanych później tajnymi współpracownikami), agentów, kontaktów poufnych i obywatelskich. W ciągu trzydziestu lat (1945–1975) funkcjonariusze bezpieczeństwa przeprowadzili na Podhalu¹ kilkanaście werbunków wśród zakonników, ale nie były one ani perspektywiczne, ani wartościowe. Bezpieka zabiegała o to, aby w każdym klasztorze był co najmniej jeden konfident, lecz nigdy im się to nie udało. O mizernych jej „sukcesach” może świadczyć przykład felicyjanki Rozalii Gabryś (TW „Fiołek”), która od 1949 do 1954 r. złożyła tylko jedno doniesienie.

W połowie lat sześćdziesiątych w pow. nowotarskim było 12 domów zakonnych męskich (przy 10 prowadzono parafie) z 22 kapłanami i jednym bratem zakonnym oraz 20 żeńskich, w których przebywało 178 sióstr. Z tego grona funkcjonariuszom SB udało się pozyskać do współpracy jedynie pracującego na Spiszu marianina (TW „Rzepa”), wynagradzanego za to kwotami pieniężnymi. W 1966 r. w pow. zakopiańskim było 8 męskich domów zakonnych z 54 kapłanami i 7 braćmi zakonnymi oraz 19 żeńskich – z 206 siostrami. W tym środowisku bezpieczeństwa zdobyła jednego kandydata na werbunek i całą wiedzę o środowisku zakonnym Podhala uzyskiwała od okresowo przebywających w tych klasztorach konfidentów świeckich i duchownych oraz z perlustracji korespondencji i podsłuchu rozmów telefonicznych.

Kombinacje i gry operacyjne

Bezpieka prowadziła różnorodne kombinacje i gry operacyjne, mające na celu dezintegrację i kompromitację tamtejszego środowiska zakonnego – nagłaśniała rzekome nadużycia, inspirowała kontrole oraz wpływała na obsadę stanowisk zakonnych. Przez konfidentów rozpuszczała pogłoski, że budynki zakonne na Podhalu będą przejmowane przez państwo, co miało wytwarzać stan tymczasowości i niepewności; „życzliwi” sugerowali osobom zakonnym, aby szukały dla siebie „świeckich” miejsc pracy. Ci, którzy rozsiewali te pogłoski,

¹ Zob. szerzej: J. Marecki, *Zakony pod presją bezpieki. Aparat bezpieczeństwa wobec wspólnot zakonnych na terenie województwa krakowskiego 1944–1976*, Kraków 2009.

powoływali się na ważne osobistości rządowe. Funkcjonariusze bezpieki, w oparciu o donosy informatorów, fabrykowali anonimy rzekomo niezadowolonych zakonników adresowane do przełożonych zakonnych, hierarchów kościelnych i instytucji państwowych.

Jeśli tylko nadarzyła się okazja, bezpieka podejmowała próby rozbicia wspólnot zakonnych i skonfliktowania ich z klerem diecezjalnym. Tak było na przykład w 1954 r., kiedy do Czorsztyna przybył karmelita bosy o. Otto Filek z zamiarem założenia placówki zakonnej. Podobnie było w latach sześćdziesiątych w Witowie, gdzie placówkę duszpasterską organizowali salezjanie. Ksiądz Józef Dewera (TW „XY”), proboszcz chochołowskiej parafii, do której należał Witów, sprzeciwił się ich osiedleniu w obawie o swoje dochody. Konfliktem zainteresowali się funkcjonariusze SB, którzy skutecznie podsycali spór. Z satysfakcją zresztą odnotowali, że ks. Dewera „wprost wyraził prośbę, iż bardzo chętnie skorzystałby z naszej ewentualnej pomocy” w usunięciu salezjanów.

Funkcjonariusze bezpieki prowadzili z zakonnikami i zakonnicami rozmowy ostrzegawcze. Spotkania te odbywały się w komisariatach MO i budynkach Rad Narodowych. Tak dobierano terminy wezwań, by paraliżowały wcześniej ustalone nabożeństwa, katechezę i inne obowiązki wzywanych osób. Podawano jedynie termin spotkania oraz to, że niestawienie się będzie karane; brak powodów wezwania miał wywołać niepokój. Rozmowy zawsze prowadzono według jednego scenariusza. Najpierw zastraszano rozmówców, później stawiano im zarzuty o rzekomym łamaniu obowiązujących przepisów i grozono karami za równie rzekome przestępstwa, wreszcie szantażowano ich konsekwencjami, które poniosą niewinne osoby świeckie. „Władza – dodawano – może odstąpić od ukarania i wybaczyć, jeśli zobaczy skruczę i wolę współpracy”. Tak złamano i zmuszono do współpracy m.in. o. Bogumiła Salwińskiego (TW „Stanisław”, „Wiśniewski”) – duszpasterza w Trybszu (późniejszego opata cysterskiego w Mogile), którego przez lata nęcano rozmowami profilaktyczno-ostrzegawczymi za piętnowanie nadużyć lokalnej władzy, członków PZPR, ORMO i MO.

Zakonników i zakonnice z Zakopanego esbecy wzywali do Prezydium Rady Narodowej pod pozorem dopełnienia meldunku lub sprawdzenia dokumentów tożsamości. Przy tej okazji wypytywali ich o konflikty w klasztorach, trudności w pracy duszpasterskiej, kłopoty z apro wizacją, planowane prace remontowe itd. Zdobytą wiedzę funkcjonariusze bezpieki wykorzystywali do rozsiewania plotek, dążąc do skłócenia duchownych między sobą.

Bezpieka interesowała się lokalizacją domów zakonnych (w tym ich otoczeniem, oddaleniem od innych budynków, lasu i głównych dróg), rozkładem poszczególnych pomieszczeń, wykorzystując do tego plany architektoniczne, schematy instalacji elektrycznych i grzewczych oraz informacje konfidentów. W sposób szczególny zajmowano się klasztorami znajdującymi się w pobliżu granicy, uważając zakonników za „agentów” Watykanu i obcych mocarstw, którzy prowadzą działania szpiegowskie, ukrywają agentów obcych wywiadów oraz przekazują na Zachód informacje gospodarcze i polityczne. Bezpiekę interesowało, skąd zakonnicy czerpali fundusze na budowę i remonty. Kiedy więc informatorka „Niezapominajka” – była felicjanka – doniosła, że felicjanki budowały klasztor w Zakopanem dzięki dolarom przesyłanym z USA w paczkach pocztowych, w prasie i w radiu rozpętano kampanię propagandową, dążąc do skompromitowania sióstr, pełniących – jak mówiono – „znaczące nadużycia”.

Funkcjonariusze bezpieki starali się wpływać na obsadzanie stanowisk przełożonych domów zakonnych. Tak postępowali wobec albertynów osiadłych na Kalatówkach, a także wobec innych wspólnot zakonnych. Jeśli kandydat na przełożonego „nie odpowiadał” im lub urzędnikom Urzędu ds. Wyznań, to nie otrzymywał meldunku lub był karany grzywnami za rzekome wykroczenia. A jeśli przełożony danego klasztoru „podpadł” esbekom na przykład



Fot. P. Życieński

za swoje patriotyczne kazania, to nękali go w różnoraki sposób i utrudniali wykonywanie obowiązków, ograniczając m.in. możliwości zakupu odpowiedniej ilości opału i materiałów budowlano-remontowych. Pisali też anonimy oraz listy ze skargami do instytucji świeckich i władz zakonnych, które miały na celu zdjęcie tej osoby ze stanowiska.

Formy pracy operacyjnej

Specyfika środowisk zakonnych na Podhalu polegała na tym, że choć były one hermetyczne, to jednak ich klasztory funkcjonowały jako domy wypoczynkowe, w których łatwo było śledzić stałych mieszkańców i gości. W poznaniu życia klasztorów pomagały także „teczki ewidencji operacyjnej na księdza” (TEOK, które obejmowały również braci zakonnych i niektóre siostry) oraz „teczki ewidencji operacyjnej na parafie” (TEOP, obejmujące też domy zakonne).

Dla jeszcze lepszego poznania działalności wspólnot zakonnych bezpieka zakładała sprawy agenturalne, ewidencyjno-obszerniowe, obiektowe i zagadnieniowe. Na przykład w latach pięćdziesiątych była to sprawa agenturalna o krypt. „Biały”, w której rozpracowano dominikanów przybyłych właśnie na Podhale. A w ramach sprawy agenturalno-grupowej krypt. „Chwast” gromadzono m.in. informacje o kapucynach, którzy corocznie w okresie letnim duszpasterzowali w Pyzówce. Korzystając ze „wsparcia” informatorów „Alfred” i „Pokój” (osoba świecka), ubecy rozpracowywali jezuitów, którzy ze studentami wędrowali po Tatrach, paulinów oraz salezjanów opiekujących się wypoczywającą młodzieżą.

Pierwsze sprawy obiektowe ubecy założyli w marcu 1947 r. I tak w ramach sprawy obiektowej o krypt. „SLE” rozpracowywano salezjanów, „STE” – salwatorianów, „KB” – karmelitów bosych. W późniejszych latach założono kolejne sprawy obiektowe: „Czarni” (I) – skierowaną przeciw jezuitom, „Czarni” (II) – reformatom, „Belfry” – pijarom, „Wichrzyciele” – salezjanom, „Ośmiornica” – sercanom, „Kormorany” – nazaretankom, „Sowy” – felicjankom. Bezpieka zbierała informacje o przyzwyczajeniach, upodobaniach, skłonnościach, nałogach, kontaktach z hierarchami kościelnymi, kapłanami diecezjalnymi i osobami świeckimi, zwłaszcza z byłymi żołnierzami AK i członkami zbrojnego podziemia. Na początku lat sześćdziesiątych powstał plan o krypt. „Brama” (jego autorką była funkcjonariuszka SB, Wanda Biel), zakładający wyrugowanie zakonnic ze szpitali, sanatoriów, przedszkoli i domów opieki m.in. w powiecie nowotarskim i zakopiańskim oraz usunięcie ich z miejscowości wypoczynkowych. Zamierzano też odebrać siostrom ziemię uprawną, parcele budowlane oraz darowane lub nabyte nieruchomości. Autorka planu do najbardziej „niebezpiecznych” żeńskich wspólnot zakonnych zaliczyła nazaretanki, szarytki, felicjanki, magdalenki, sercanki, służebniczki starowiejskie i urszulanki szare, a przede wszystkim bezhabitowe honoratki i siostry Imienia Jezus z Zakopanego, Szaflar i Bukowiny Tatrzańskiej.

Prowadzona przez funkcjonariuszy bezpieki ewidencja mieszkańców domów zakonnych ułatwiała wymierzanie kar za uchybienia w obowiązkach meldunkowych. Przy okazji meldunku domagali się oni, by podawać nie tylko nazwisko i imiona (chrzcielne i zakonne), datę i miejsce urodzenia, ale także ukończone szkoły, zawód, wcześniejsze miejsca pobytu, dane rodziców i rodzeństwa, pełnione we wspólnocie zakonnej funkcje oraz określić „stosunek do obecnego ustroju”. Z istniejących w archiwach IPN zestawień sporządzonych przez funkcjonariuszy bezpieki wiemy, że interesowali się oni, czym zajmowali się zakonnicy i zakonnice, jaka jest ich aktywność polityczna i społeczna, czy biorą udział w głosowaniach do sejmu, z czego się utrzymują, czy przyjmują letników i prowadzą stołówki, czy domowe kaplice służą wyłącznie osobom zakonnym itp. Szczególnie interesowano się tymi klasztorami,

w których zatrzymywali się hierarchowie, zwłaszcza prymas Stefan Wyszyński i metropolita krakowski Karol Wojtyła, wyżsi przełożeni zakonni i pracownicy kurii diecezjalnych. Były to działania dalekosiężne, bo funkcjonariusze UB/SB uważali, że wszelkie przedsięwzięcia duszpasterskie, gospodarcze i społeczne Kościoła należy wyprzedzać, aby je w odpowiednim czasie „zneutralizować” lub wykorzystać do własnych celów. Jednak z perspektywy czasu widać, że ich praca była mało efektywna.

Jedną z form represji było zajmowanie zakonnej własności, zwłaszcza nieruchomości. Robili to pracownicy Rad Narodowych, ale funkcjonariusze bezpieki nadzorowali prowadzone akcje oraz wskazywali, które pomieszczenia czy budynki należy zająć i na jaki cel je przeznaczyć. Na przykład w roku 1962 w Zakopanem przejęto przedszkola prowadzone przez felicjanki i służebniczki starowiejskie, w Nowotarskiem – przez serafitki, a w Rokicinach Podhalańskich – przez urszulanki. Do przedszkoli wprowadzono personel świecki, a zajęte wraz ze sprzętem pomieszczenia zakonne zamieniono na kuchnie, świetlice i pokoje administracyjne. Zajęto także magazyny z produktami spożywczymi i zapasy opału. Siostronom pozostawiono jeden lub dwa pokoje, nie licząc się z ich potrzebami, np. z koniecznością posiadania kaplicy. Całą operację przeprowadzano błyskawicznie. W ciągu kilku godzin zakonnice zostały pozbawione wszystkiego i bez wypowiedzenia zwolnione z pracy.

W domach zakonnych, w których przebywały okresowo osoby świeckie, pracownicy Prezydium Rad Narodowych prowadzili pod nadzorem funkcjonariuszy bezpieki kontrole sanitarne w sypialniach, kuchniach i jadalniach. Najczęściej kontrole te kończyły się wnioskami do kolegiów karno-administracyjnych o ukaranie grzywną przełożonych domów za złe warunki sanitarne czy braki meldunkowe oraz prowadzenie niedozwolonej działalności gospodarczej.

Najpopularniejszą represją stosowaną wobec zgromadzeń zakonnych były kary grzywny. W ten sposób komuniści brali „odwet” za wyjście procesji poza teren przyklasztorny, budowę ołtarzy podczas Bożego Ciała, montowanie głośników na budynku kościelnym, drobne prace remontowe zabezpieczające uszkodzony budynek, niewłaściwy tekst kazania, niedopełnienie meldunku przez rekolekcjonistę lub spowiednika czy gości zatrzymujących się kilka dni w klasztorze. Karano także np. organizatorów zbiórek darów dla ubogich w okresie Tygodnia Miłosierdzia, kwestarzy datków na remonty świątyń, a także siostry zakonne, które haftowały czy obszywały szaty liturgiczne (była to działalność gospodarcza!), organizowały katechezę na terenie klasztoru lub dekorowały okna podczas uroczystości religijnych. Grzywnami karano za organizowanie tzw. nielegalnych kolonii, obozów wędrownych oraz rekolekcji, brak ksiąg rachunkowych i inwentarzowych, niezapłacenie na czas (wygórowanych) rat podatku gruntowego lub dochodowego. Wachlarz kar administracyjnych wobec wspólnot zakonnych leżący w gestii lokalnych urzędników Prezydium Powiatowej czy Gminnej Rady Narodowej był bardzo szeroki. Wobec „recydywistów” lub duchownych odwołujących się od wyroków kolegiów karno-administracyjnych stosowano wezwania prokuratorskie, przesłuchania, areszt lub pozbawienie wolności.

Wspólnoty zakonne na Podhalu były postrzegane przez władze komunistyczne jako wrogie środowiska, zagrażające komunistycznemu państwu, a na dodatek będące na „usługach” obcego (watykańskiego) wywiadu. Dlatego, podobnie jak wspólnoty zakonne w innych regionach kraju, były doświadczane przez funkcjonariuszy bezpieki na różne sposoby. W rzeczywistości były bezbronne i zdane na łaskę swych prześladowców. Represjonowane przez pół wieku, znacznie osłabione duchowo i materialnie, przetrwały wraz z całym Kościołem ciemną noc komunizmu i trwają nadal.